Nr. 16.

WIECZORY RODZINNE

Rok XXI.

CZERWONY BALONIK.

Sześcioletni Janek, syn ubogiej szwaczki, wdowy, bardzo grzeczny chłopczyk, starszym się nie naprzykrzał. dzieciom i zwierzętom nie dokuczał a każdemu, jak mógł, starał się przysłużyć. Lubili go też wszyscy i dnia jednego sąsiadka Marcinowa przyniosła mu w podarunku kupiony na ulicy duży, czerwony balonik.

Janek cieszył się nim bardzo; przywiązał długi sznurek, puszczał go wysoko, wysoko ponad dachy i kominy domów.

— Mamusiu — pytał matki, która zmęczona, z przewiązaną głową szyła pilnie na maszynie — czy mój balonik mógłby polecić daleko?

— Gdybyś puścił sznurek, mógłby wznieść się tak wysoko, żebyś go nawet nie dojrzał — mówiła matka.

— Ja też sznurek mocno trzymam w ręku — zapewniał chłopczyk. — Ale gdyby wzleciał w górę, czy dostałby się aż do nieba, gdzie mieszka Pan Bóg i święci Aniołowie?

— Któż wie gdzieby mógł zalecieć — odpowiedziała wymijająco matka, bo dla bólu głowy nie miała ochoty dłużej rozmawiać.

Janek spojrzał na nią uważniej i spostrzegł po chwili, że głowę oparła na dłoni a po twarzy jej łzy spływały.

— Ty płaczesz, mamo! Co ci jest? — zawołał chłopczyk, przybiegając do matki i całując ją czule.

— Płaczę, mój synku, bo jesteśmy bardzo nieszczęśliwi — skarżyła się matka — jestem chorą, nie mam sił do pracy i nie wiem zkąd wezmę jutro na kawałek chleba.

— Nie martw się mamo; powiedz co trzeba zrobić, ja ci pomogę — pocieszał ją Janek.

— W czem ty mój synku możesz mi pomódz! Jeszcze twoje małe rączki do roboty niezdolne. Módl się tylko gorąco do Boga, aby nas wspierał i wyratował z tej nędzy.

To rzekłszy, matka szyć na nowo zaczęła, a chłopczyk, smutnie zadumany, odszedł do okna.

— Co ja zrobić mogę, żeby mamie pomódz? — myślał w duchu — kazała mi modlić się do Boga; przecież ja codzień rano i wieczór przy pacierzu proszę o zdrowie dla mamy i mówię: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj," a mimo to mama chora i powiada, że może chleba jutro dla nas zabraknąć. Pan Bóg pewno prędzej tę prośbę wysłucha, gdy Mu ją ładnie napiszę. Tylko jak list mój do nieba posłać?... Aha! już wiem; żal mi ślicznego balonu, ale on będzie moim listonoszem.

Uradowany z pomysłu Janek zasiadł przy stole, na wydartej z kajetu kartce papieru starannie pisać zaczął:

„Panie Boże, proszę Cię, daj zdrowie mamusi, zrób, żeby nie potrzebowała tak się męczyć, bo zachorowała od ciągłego szycia na maszynie. Mama powiada, że nie ma już dla nas na kawałek chleba, a mnie się jeść chce, daj nam Boże chleba, mleka i bułek tyle, żebyśmy nigdy nie byli głodni. Jeśli mój balonik aniołkom niepotrzebny, bo pewno mają dużo innych zabawek, to mi go Panie Boże odeślij. Mieszkamy na Starem Mieście pod N. 3.

Janek Cuchalski."

Napisawszy z niemałym trudem swój liścik, chłopczyk złożył go, przywiązał do balonika, zaadresował: „Do Pana Boga w Niebie," a westchnąwszy głęboko, gdyż żal mu było rozstawać się z balonem, puścił go przez otwarte okno w powietrze.

Jednocześnie w ogródku przed jednym z pałacy w alei Ujazdowskiej bawiły się dwie dziewczynki; zmęczone bieganiem, usiadły dla odpoczynku na ławeczce i zaczęły rozmawiać.

— Namyśliłaś się już Zosiu, co sobie kupisz za złoty pieniądz, który dostałaś od dziadzi na imieniny?

— Sama jeszcze nie wiem, może kupię piękną, dużą lalkę, co otwiera i zamyka oczy, mówi „tata i mama," a gdy się ją z boku kluczykiem nakręci, chodzi poważnie dokoła. Widziałam taką u Wańdzi i bardzo mi się podobała.

— Jabym wolała tę wielką czerwoną księgę, wystawioną w oknie u księgarza na Krakowskiem Przedmieściu, z malowanemi obrazkami i złoconemi brzegami — mówiła młodsza Mania.

— Może lepiej kupić mały powozik, tatuś da nam kucyka i będziemy jeździły jak dorosłe panie po Łazienkach. Ale patrz-no Maniu, co to takiego niby ptak leci ku nam z góry? Ot! zahaczyło się o drzewo. Zobaczmy co to być może?

Siostrzyczki pobiegły i ujrzały na drzewie uczepiony czerwony balonik z przywiązanym do niego papierem. Zaciekawione prosiły służącego, aby go zdjął z gałęzi.

Gdy przeczytały smutny list Janka, pisany do Pana Boga, obu dobrym dziewczynkom łzy w oczach stanęły.

— Jaki biedny ten chłopczyk! — mówiła Zosia — mama jego chora, on głodny i prosi Boga o chleb i bułeczki. Wiesz co zrobię? Nie chcę już ani lalki, ani książki z obrazkami, ani powoziku, tylko pieniądze moje oddam Jankowi.

Dziewczynki poszły zaraz do mamy, którą także list biednego Janka rozrzewnił; pochwaliła zamiar litościwej Zosi i przyrzekła córeczkom, że je sama na Stare Miasto zawiezie.

Jakoż nazajutrz wszystkie trzy, niby zesłane z nieba zjawiły się niespodziewanie w mieszkaniu ubogiej szwaczki; matka dziewczynek zajęła się jej losem, sprowadziła lekarza, dostarczała lekarstw i posilnej żywności, a gdy kobieta wyzdrowiała, znalazła dla niej pracę korzystną i nie tak męczącą. Dziewczynki z pieniędzy otrzymywanych od dziadka, opłacały wpis szkolny za Janka, który nauczywszy się wiele potrzebnych rzeczy, będzie mógł zostać rozumnym i pożytecznym człowiekiem. Tym sposobem przekonał się chłopiec, że chociaż list jego nie doszedł prosto do nieba, prośbę w nim zawartą Pan Bóg wysłuchał, gdyż natchnął uczuciem litości i miłosierdzia szlachetne serca, które otrzymane od Niego dary chętnie dzielą z ubogimi. *P. Gr.*

Dobry brat.

Dobry z tego Janka brat,
Nie dokucza małej Zosi,
Zawsze jej usłużyć rad,
Kiedy ona grzecznie prosi.

Kiedy Zosia lekcye ma,
Chętnie zawsze jej pomoże,
Powie jak je zrobić trza,
A nie gniewa się, broń Boże!

Kiedy dnie pogodne lśnią,
I nieznośny deszcz nie pada,
Na spacery chodzi z nią,
I bajeczki opowiada.

A że starszy parę lat,
Strzeże swoją Zochę miłą;
Dobry z tego Janka brat!
Gdybyż takich więcej było!

Towarzyszka Feluni

PRZEZ

JZĘ MOSZCZEŃSKĄ.

Felunia miała dopiero pięć lat a już w swem krótkiem życiu poznała prawdziwe i poważne cierpienie. Straciła siostrzyczkę starszą o rok od siebie, siostrzyczkę bardzo dobrą, bardzo kochaną, z którą się całemi dniami razem bawiła, a nigdy między niemi do ostrych sprzeczek nie przychodziło. Zarówno Felunia, jak i jej siostrzyczka Stefcia, miały bardzo dobre serduszka i nigdy nikomu rozmyślnie przykrości nie robiły, więc też jedna drugiej chętnie ustępowała, a unikały obie wszelkiej niezgody; dla tego także, że przywykły wszystkie przyjemności i rozrywki podzielać, nigdy jedna bez drugiej ani humoru, ani chęci do zabawy nie miała. Była to niewątpliwie także zasługa rodziców, zwłaszcza mamy, która się ciągle dziećmi zajmowała i wychowywała je bardzo starannie.

Rodzice Feluni mieszkali na wsi i byli bardzo majętni. Dziewczynkom nigdy na niczem nie zbywało; miały i ubranie dostatnie i zabawek sporo i opiekę doskonałą, a może i tę największą z przyjemności, jakich majątek dostarczyć może: sposobność do obdarzania i uszczęśliwiania biedniejszych od siebie. Mama opiekowała się troskliwie dziećmi służby folwarcznej, dawała im książki, a nieraz zabierała ze sobą obie córeczki i zaglądała razem z niemi do chat wiejskich, zwłaszcza wtedy, gdy miała jakąś biedniejszą rodzinę pożytecznym podarkiem obdarzyć.

Felunia i Stefcia bardzo lubiły te wycieczki na wieś, a tak przywykły dzielić się tem, co miały z mniej szczęśliwie uposażonemi dziećmi, że ile razy wychodziły z domu, zawsze coś zabierały, choćby kilka orzechów lub jabłuszek dla malców, które spotkać mogły. Rozdawać, częstować, była to ich największa przyjemność.

Co prawda z rzeczywistą nędzą nie spotkały się jeszcze nigdy. Ludzie, którzy służyli w Solimowie, byli pod dobrą opieką swoich chlebodawców, nie znali głodu, mieli zawsze dach nad głową, skromne i niezbyt obszerne, ale zimą dobrze ogrzane chaty – a latem ogródki owocowe i warzywne, które każdą z nich wieńcem zieleni otaczały, dostarczały im miłego chłodu na chwile spoczynku i smacznych owoców i jarzyn do jedzenia.

Felunia byłaby też może nawet z widzenia nie zapoznała się z rzeczywistem cierpieniem, gdyby straszna choroba nie była nawiedziła jej domu; okryła go żałobą i zburzyła za jednym zamachem przybytek niezmąconego szczęścia, w którem dotychczas upływało jej dziecięctwo.

Od chwili, gdy Stefcia położyła się do łóżka, Felunia zupełnie straciła humor i chęć do zabawy. Nietylko dlatego, że nie umiała bawić się sama, ale więcej jeszcze z tej przyczyny, że żal jej było biednej siostrzyczki, że ojciec był bardzo smutny, a mama często płakała. Nie wiedziała jeszcze dobrze, co to śmierć, ale słyszała, że Stefcia umrzeć może, a jeżeli umrze, to już jej nigdy, nigdy nie zobaczy i nigdy się z nią bawić nie będzie. Więc też na myśl o tem często łezkami zwilżały się jej oczy, i klękała przed obrazkiem swego anioła stróża i modliła się o wyzdrowienie Stefci — ale nadaremnie. Przyszła nareszcie taka okropna chwila, kiedy jej powiedziano, że siostrzyczki już niema na świecie, kiedy zobaczyła swą mamę, jak mdlała i nie słuchała nawet słów pociechy, które jej tata szeptał do ucha. A tata sam był blady — taką miał twarz smutną, jak ten prześliczny anioł z białego marmuru, którego w kościele widywała. Stefci nie widziała ani po śmierci, ani przez kilka tygodni przedtem, bo rodzice, obawiając się o drugie dziecko, począwszy od pierwszej wizyty doktora, odosobnili dziewczynki. Na pogrzeb także nie poszła, bo był to właśnie dzień wietrzny i śnieżny, więc również zatrzymano ją w domu, żeby się nie zaziębiła. Widziała tylko jak za księdzem proboszczem wynoszono trumienkę, a kiedy się dowiedziała, że Stefcia w niej leży, wybuchnęła strasznym płaczem, aż ojciec zląkł się o nią i wziął ją na ręce i tulił przez chwilę, żeby jej płacz uciszyć.

Po pogrzebie wszystko niby wróciło do zwykłego trybu, ale było znowu okropnie smutno i cicho w domu, każda najdrobniejsza okoliczność przypominała zmarłą dziecinę; Felunia nie mogła się oswoić z nieobecnością siostrzyczki i nagle czasem wśród rozpoczętej zabawy humor ją opuszczał, milkła, siadała w kąciku a oczki łzami się zapełniały. Co najgorzej, zbliżały się właśnie Święta Bożego Narodzenia, chwila najweselsza w życiu dzieci, a ona nawet wspomnieć nie śmiała o choince, bo kiedy raz wśród rozmowy zapytała się, ile jeszcze tygodni do gwiazdki, to mama, nic nie mówiąc wymknęła się z pokoju i usiadłszy na kanapce w sypialni, strasznie płakała i przez kilka godzin uspokoić jej nie mogli. Felci samej także przykro się zrobiło na myśl, że Stefcia nie doczekała drzewka, o którem często marzyły razem przez rok cały i sama nie wiedziała, czy w takich jak teraz warunkach mogłaby się ucieszyć z gwiazdki, choćby ją nawet obdarzono ślicznem łóżeczkiem dla lalki, jakie zawsze mieć pragnęła. Długie zimowe wieczory były tak nudne, wielkie pokoje obszernego dworu puste tak i posępne, a wspomnienie Stefci tak świeże — że kiedy przypadkiem Felunia zapomniawszy na chwilę o swym smutku, wśród zabaw z kotkiem faworytem, śmiechem wybuchnęła, to przestraszyła się, jak gdyby się czego złego dopuściła.

Nareszcie i rodzice w tej pustce długo wytrzymać nie mogli i postanowili, że na Święta pojadą z córeczką do Warszawy, do babci, i że mama z Felunią zostaną tam parę miesięcy, żeby się trochę w nowem otoczeniu ze smutku otrząsnąć. Podróż do Warszawy nie była dla Feluni zupełną nowością. Była ona tam już raz przed dwoma laty, ale nie wiele pamiętała z tego, co widziała, bo takie malutkie dzieci łatwo zapominają. Ucieszyła się bardzo, gdy się zabierano w drogę. Sama pomagała pakować swoje rzeczy i zabawki, a i to jej dodawało trochę humoru, że mama zajęta przygotowaniami do podróży, wydawała się troszeczkę spokojniejsza i bardziej ożywiona niż poprzednio.

(d. c. n.)

METAGRAM.

Gdy się nam przez *m* zjawi, to swą hojną dłonią,
Miejsce przez *g* napełni wdziękami i wonią,
A światłem i pogodą taką radość wzbudzi,
Jak gdyby przedmiot przez *r* otworzył dla ludzi.

ARYTMOGRYF.

od Polnej Różyczki dla Wichury.

1) — 6, 11, 12, 4, 6, 3, 7.
2) — 8, 6, 14, 1, 11, 1.
3) — 7, 6, 8, 19, 11.
4) — 1, 22, 3.
5) — 10, 19, 20, 5, 3, 7.
6) — 12, 3, 11, 2.
7) — 2, 11, 1, 2, 3, 17.
8) — 11, 9, 22, 19, 7, 13.
9) — 1, 5, 3, 19, 13.
10) — 13, 19, 11, 22, 6, 1.
11) — 6, 7, 4, 12, 19.
12) — 10, 19, 16, 1, 11.
13) — 2, 6, 11, 10, 23, 23, 3, 5, 18.
14) — 6, 11, 14, 12, 13, 16.

Zastąpić liczby literami tak, aby pierwsze litery złożonych wyrazów utworzyły imię i nazwisko bajkopisarza polskiego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 14-go.

Łamigłówki:

W o d a
P **i** e ń
B o **e** r
W i e **c**

z i m a
K **o** ł o
L i **r** a
T e b **y**

R u n y
R **o** s a
S o **d** a
S u e **z**

i r y s
A **n** a m
B o **n** a
O i s **e**

Wieczory Rodzinne.

Zagadki: Ma — da — ga — skar.

Szarady: Babka.

Łamigłówki literowej:

Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada.

Skrzynka do listów.

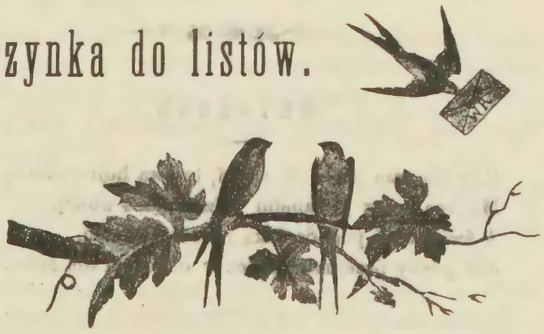

Łamigłówki **Urwisa z Pod.** oczekiwać muszą swej kolei i dla tego nie zostały dotąd wydrukowane. Miejmy nadzieję, że święta sprowadzą nam nareszcie tak długo oczekiwaną wiosnę. Jaskółka za pamięć dziękuje.

Ludwini R, „Słownik rzeczy polskich" Glogera wysłaliśmy:

Parzącej Pokrzywie. Nie wiem, jakich chcesz wzorów do kaligrafii, czy tak zwanej metody do pisania dla początkujących? Warunki naszego konkursu podaliśmy w dodatku Nr. 8.

Eugeniuszowi K. Brak arkusza w książce pochodził z winy introligatora, który książkę broszurował, natychmiast po otrzymaniu listu wysłaliśmy ów numer.

Dobre rozwiązania zadań z paru ostatnich numerów, jako też zadania własnego układu nadesłali: **Litawor, Gustawa i Jadwiga W. z Konina, Prenumerator z Kujaw, Jadwiga M., Urwis z Podola, Bury Kotek, Świtezianka. Taduk, Janka M., Parząca Pokrzywa, Malina, Iskierka, Jaskółka i Sroczka z Nart., Gustawa D. Orzeł B. i Skrzydlaty Sęp.**

Dwom miłym braciszkom **Miechowicie i Inżynierowi** dziękuję, że nie zapominając obietnicy, obdarzyli mnie po raz drugi ciekawemi listami. Wiadomości, jakie wyczytałam na arkusikach różowym i niebieskim, bardzo mnie zajęły. Za życzenia świąteczne dziękuję szanownej waszej mamie i wam obudwom, a pozdrawiając serdecznie moich kochanych korespondentów i ich młodsze rodzeństwo, niecierpliwie oczekiwać będę opisu spędzenia świąt.

Kryni z nad Słuczy. Po otrzymaniu twego ostatniego listu, pytałam zaraz w Redakcyi, co znaczy, że premium nie zostało ci dotąd wysłane? Otóż książkę twoją już od dawna wysłano. Trzeba się dowiedzieć na poczcie, czy jej nie mają, bo zdarza się czasem, że posyłkę przetrzymują. W ostatecznym razie wskaż wybraną książkę i przyślij 10 kop. markami na przesyłkę, a wyślemy ci ją po raz drugi. Sądzę, że chyba tylko wiek twój stoi na przeszkodzie, iż do konkursu kaligraficznego należeć nie możesz, pismo twoje bardzo mi się podoba, jest równe, czytelne i nadzwyczaj porządne. Konkursa na wypracowanie i z roboty ogłosimy z początkiem wakacyi.

Bardzo pochwalam i cieszę się z twego poczciwego zamiaru **Wirtuozko**, że chcesz powiększyć grono moich stałych korespondentek. Chociaż zapisałaś dość gęsto trzy strony ćwiartki arkusza, mylisz się, sądząc, że od żadnych korespondentek nie otrzymuję tak długiego listu. Mam przyjaciółki swoje dawne i tak poczciwe, że nieraz całe dwie ćwiartki, a nawet więcej zapiszą. „Wieczór Rodzinny" sam się wam zaprezentował w pierwszej pogadance, ja mogę tylko dodać, że jest zdolny, uczy się pilnie.

Dobrze zrobiłaś **Jodełko**, że odrzuciwszy na bok nieśmiałość po długim namyśle odezwałaś się wreszcie do mnie. Ja bynajmniej straszną nie jestem i nie obawy, lecz zaufania i przyjaźni od was wyglądam. Z największą ochotą odpisywać ci będę i proszę tylko napisz do mnie obszernie, bo takie listy najbardziej lubię odbierać i takim właśnie obdarzyła mnie **Nadwartość**, donosząc o swych zajęciach, o miejscu zamieszkania, o książkach, które czyta i które ją najbardziej zajmują. Wdzięczną ci też jestem, żeś mi się dała dobrze poznać, tylko pseudonym twój trudny jest do przypadkowania i zbyt abstrakcyjny. Kiedy szarady twoje będą drukowane — powiedzieć nie mogę i w tej sprawie nie mam głosu w Redakcyi. O pielęgnowaniu kwiatów pisał u nas p. Edmund Jankowski w roku zeszłym. Oprócz jego obszernego dzieła jest broszurka Dursta (75 kop.)

Białemu Krukowi za ładną kartkę bardzo dziękuję.

Biała Gołąbka z W. po pół roku nauki pisze bardzo dobrze. Cieszę się z pozyskania tak miłej korespondentki i za życzenia świąteczne dziękując, nawzajem życzę ci świąt wesołych, a że u was święta w tydzień po naszych, życzenia moje przyjdą w samą porę.

Orłowi B. Życiorys autorki „Pojednanych" p. Teresy Jadwigi Papi zamieściły przed kilku laty „Wieczory." Dodamy tylko, że mieszka stale w Warszawie i czas swój poświęca kształceniu młodzieży i pisaniu dla nich tak ciekawych i pożytecznych książek, jak ostatnia, która ci się tak podoba.

Na parę słów, któremi odzywa się do mnie po raz pierwszy **Nadzieja**, tym razem dłuższej odpowiedzi nie daję, oczekując bardziej szczegółowych od niej wieści.

Świtezianka nie jest mi już obcą, bo siostrzyczki twoje pisały do mnie parę razy Serdecznie rada jestem, że poszłaś za ich przykładem. Najzupełniej podzielam twoje gusta gospodarskie. Oby się wam babki i mazurki jaknajlepiej udały; życzenia świąt wesołych tobie i siostrzyczkom twoim załączam.

Skrzydlatemu Sępowi bardzo dziękuję za ładne dwa widoczki, które mi przysłał. Żadnego prima-aprilis nie dostałam i sama nie zwiodłam w tym roku nikogo. Pismo masz dobre, ale nie wiem, czy zdążysz przysłać już na termin twoją kaligrafię.

Dla **Białej Róży** książkę Glogera wysłano. Na pierwszy twój liścik mogę ci odpowiedzieć, że z przyjemnością zaliczę cię do liczby mych przyjaciółek, jak tylko dasz mi się lepiej poznać częstszemi listami.

Mańcia z Jerozolimskiej ulicy za mojem pośrednictwem zapytuje **Laszkę**, jak się miewa i prosi, aby ułożyła dla niej łamigłówkę lub szaradę.

Odpowiedź **Białej Mewie** dla braku miejsca odkładam do przyszłego numeru, a teraz zapytuję, jak długo zabawisz w Wenecyi i gdzie później posyłać ci Wieczory?

Na Kolonie Letnie Jadzia A. przysłała rub. 3, Mania D. rub. 1, Kazio D 55 kop. i Wandulka D. 50 kop.

Jaskółka.

Pójdźcie do mnie dziatki. Nowa książeczka do nabożeństwa dla dzieci wydał X. M. Godlewski, prof. sem. warsz.

Psychologia i filozofia mowy nap. dr. Wł. Ołtuszewski.

Дозволено Цензурою. Варшава 31 Марта 1900 г. W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.